

inteligenci: bezradni
czy martwi?

Andrzej **Walicki**
Pierre **Manent**

Julien **Benda**
Agata **Bielik-**
-Robson

Dariusz **Gawin**
Paweł **Skibiński**
Aleksander **Pawlicki**
Sebastian **Michalik**
Piotr **Szumlewicz**
Sławomir **Sierakowski**

Ulrich **Beck**
Marcin **Król**
Marek **Siemek**

Magdalena **Środa**
Małgorzata
Kowalska
Janusz **Ostrowski**

KRYTYKA

polityczna

numer 1.
lato 2002
cena 10 zł

0.925
10 zł 00 gr



KRYTYKA POLITYCZNA 1:

inteligenci: bezradni czy martwi?

Nie znaczy to, że w Polsce wstrzymane zostały wszelkie stosunki, że zamarł wszelki dialog. Tak nie jest. Ludzie nie stracili głosu, ciągle coś mówią, wykrzykują, protestują, manipulują, a nawet przekonują i wyraźnie czegoś chcą. Czasem się też kochają (choć przed wszystkim narzekają). Ale wszystko wygląda tak, jak w obowiązujących podręcznikach do „edukacji prorodzinnej”: nie wiadomo kto z kim? Jak? Gdzie? I – co najważniejsze – po co?

Magdalena Środa *O impotencji jako zjawisku politycznym*

...konieczne jest powołanie do życia nowego politycznego podmiotu – partii kosmopolitycznych, które reprezentować będą transnarodowe sprawy w sposób transnarodowy, ale na politycznych scenach państw narodowych. Mogą one istnieć, programowo i organizacyjnie, tylko w pluralistyczny sposób – jako narodowe, globalne ruchy, jako partie obywateli świata. Mogłyby konkurować z partiami narodowymi jedynie w kwestiach, które tylko z pozoru są narodowymi konfliktami o władzę i politykę.

Ulrich Beck *Manifest kosmopolityczny*

Już wiemy, że w tym świecie wykształceńców-półinteligentów trwać będą enklawy starej inteligencji: takie domy, takie licea, takie seminaria uniwersyteckie. A filistyni jeden po drugim będą się wymykać Goliatowi... Rozpoczną kolejną wielką podróż w poszukiwaniu rodowodu, w nadziei odzyskania pięknej przeszłości.

Aleksander **Pawlicki** *Filistyni i samobójcy*

Ważne jest bowiem to, iż inteligencka formacja określiła kierunek transformacji, że stworzyła ramy dla dyskursu publicznego, zakreślając granice publicznej przyzwoitości, definiując podstawowe pojęcia przy pomocy których opisujemy do dzisiaj polską rzeczywistość – na czele z samym pojęciem „transformacji” właśnie. Pierwszych kilkanaście miesięcy, które nastąpiły po podpisaniu porozumień „okrągłego stołu”, miało w tym względzie znaczenie rozstrzygające. Później nawet ci, którzy kwestionowali kształt nowej rzeczywistości, musieli się do jej reguł, chcąc nie chcąc, stosować. Ich działanie pozostawało bowiem w cieniu aktu założycielskiego, dokonanego przez inteligencką formację skupioną wokół Mazowieckiego.

Dariusz **Gawin** *Inteligenckie obrachunki w epoce transformacji*

Nie, moim zamiarem wcale nie było bronić kołtuna; moim zamiarem było bronić szarego obywatela demokracji liberalnej przed projekcjami rzutowanymi nań przez inteligencję.

Agata **Bielik-Robson** „Obrona kołtuna”?

Jeśli analizę bieżących wydarzeń politycznych nazwiemy „publicystyką”, zaś namysł nad uniwersalnymi pytaniami politycznymi – „filozofią polityki”, to okaże się, że brakuje środka. W zdrowej sferze publicznej musi istnieć to ogniwo, które odpowiada za aplikację idei do konkretnej rzeczywistości – za przetop filozoficznej surówki w praktyczne polityczne narzędzia (wizje, programy, interpretacje).

Sławomir **Sierakowski** *Co to jest krytyka polityczna?*

Za „zapalną” rozniecającą płomień antysemitkiej retoryki posłużyło w Polsce ujawnienie prawdy o mordzie w Jedwabnem. Potrzebny był jeszcze tylko język – taki, który nie budziłby skojarzeń z propagandą hitlerowską, który opierałby się na faktach powszechnie znanych, a jednocześnie zawierałby wystarczająco silny ładunek myślenia spiskowego. Najlepiej, gdyby język ten stworzyli sami Żydzi – ci, którzy zdemaskowali „ukryte strategie”

swojego narodu. Językiem, który pozwolił na „powrót antysemityzmu” zarówno w Polsce jak i w państwach Zachodu, stał się mit „przedsiębiorstwa holokaust”.

Michał **Bilewicz** *Mit „przedsiębiorstwa holokaust”*

Trzeba nam zaiste nowej uniwersalności. Zastąpienie utopii komunistycznej doktryną praw człowieka wydaje się, niestety, niewystarczające. Jeszcze bardziej niewystarczające – powtarzanie frazesów o demokracji, której całe dobro polegać miałoby na tym, że lepszego ustroju nikt nie wymyślił. Tak jakby wiadomo już było raz na zawsze, czym jest i może być demokracja. Tymczasem trudno o coś bardziej wieloznacznego niż idea demokracji. Podobnie zresztą jak idea praw człowieka. Wbrew prostodusznym złudzeniom ideologów nic w tej materii nie jest ani jasne, ani ostatecznie ustalone. Tak przynajmniej powinien sądzić intelektualista, z definicji stroniący od *a priori* i od przesądów, „najbardziej wyzuty spośród ludzi”.

Małgorzata **Kowalska** *W poszukiwaniu utraconej uniwersalności*

Obecnie Ukraińcy są w o tyle dziwnej sytuacji, że kiedy chcą zakłąć, brakuje im słów w języku ojczystym. Dlatego jednym z wyzwań stojących przed inteligencją ukraińską jest wytworzenie nowej ukraińskiej kultury masowej.

Andrij **Pawłowicz** *W poszukiwaniu ukraińskiej inteligencji...*

Ujmując rzeczywistość nowoczesnego świata, jako całość skomponowaną z odmiennych elementów systemu i komunikacji, intelektualista zdobywa krytyczną wiedzę, która umożliwia mu ujęcie horyzontu jego możliwych transformacji. Równocześnie zdobywa on pełnię swej samowiedzy jako podmiotu, którego celem jest projektowanie wizji opartych na rozumieniu nowoczesnego życia uzupełnione intencją krytyczną. Innymi słowy rozumienie i krytyka są warunkiem możliwości jego reformatorskiego powołania.

Sebastian **Michalik**, Piotr **Szumlewicz** *Intelektualista, nowoczesność i możliwe światy*



ZACZEPKI

Michał Bilewicz | *Mit „przedsiębiorstwa
holokaust”*

W lutowym numerze opiniotwórczego amerykańskiego pisma „Commentary” ukazał się artykuł Hillela Halkina o alarmującym tytule: „Powrót antysemityzmu”. Izraelski publicysta podsumował w ten sposób stan dyskursu publicznego po 11 września, dla którego tłem stały się wydarzenia na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. We wcześniejszej publicystyce izraelskiej i amerykańskiej z reguły odrzucano irracjonalną wiarę w głębokie pokłady antysemityzmu, przypominające cysternę benzyny, która w każdej chwili może eksplodować. Ostatnie miesiące uczą jednak pokory przed uśpionym potworem. „Izrael to tylko zapalka”, pisze Halkin, „Z płomieniami można walczyć dopiero wówczas, gdy dowiemy się, gdzie leży ich źródło”¹. Źródłem jest oczywiście irracjonalny, jednak wciąż powracający antysemityzm.

W polskim dyskursie publicznym ostatnich kilku lat również można mówić o swoistym „powrocie antysemityzmu”. O kulturowym podłożu uprzedzeń wobec wymagowanego Żyda napisano już tyle, że chyba żaden publicysta nie miałby problemów z rozpoznaniem źródeł antysemityzmu. Za „zapalkę” rozniecającą płomień antysemickiej retoryki posłużyło w Polsce ujawnienie prawdy o mordzie w Jedwabnem. Potrzebny był jeszcze tylko język – taki, który nie budziłby skojarzeń z propagandą hitlerowską, który opierałby się na faktach powszechnie znanych, a jednocześnie zawierał wystarczająco silny ładunek myślenia spiskowego. Najlepiej, gdyby język ten stworzyli sami Żydzi – ci, którzy zdemaskowali „ukryte strategie” swojego narodu. Językiem, który pozwolił na „powrót antysemityzmu” zarówno w Polsce jak i w państwach Zachodu, stał się mit „przedsiębiorstwa holokaust”.

Nowa odsłona starego spisku

Mit „przedsiębiorstwa holokaust” krążył po świecie od dosyć dawna. Możliwe wręcz, że było to kolejne wcielenie starego mitu o spisku mędrców Syjonu. Myślenie spiskowe opierało się zawsze na

¹ H. Halkin „The Return of Anti-Semitism”, „Commentary”, No. 2/2002, New York, s. 36.

charakterystycznej heurystyce, którą historyk Leon Poliakov nazwał „przyczynowością diaboliczną”. Wygląda to tak: grupa mniejszościowa odróżnia się od większości wiarą i światopoglądem, a równocześnie większość zostaje doświadczona trudnym do wyjaśnienia nieszczęściem. Wtedy to większościowa grupa odnajduje charakterystyczny związek przyczynowy: mniejszość połączona swoim „dziwacznym” światopoglądem jest odpowiedzialna za niepowodzenia, które zostają zaplanowane i przemyślane na jej tajnych naradach. To, co irracjonalne i bezosobowe zostaje zatem sprowadzone do działań zamierzonych. Przyczynowość diaboliczna daje się łatwo wytłumaczyć psychologicznie: wiadomo bowiem, że ludzie mają skłonność do postrzegania świata jako niezwykle racjonalnego, a wszystkich decyzji jako celowych i przemyślanych. Z drugiej strony, psychologowie społeczni zaobserwowali, że dobrze zorganizowana mniejszość może oddziaływać na umysły większości znacznie silniej, niż to wynika z jej mizernej liczebności. Nietrudno więc dowieść, że zainteresowanie większości „spiskującą” mniejszością ma swoje psychologiczne podłoże.

Wzór „przyczynowości diabolicznej” w odniesieniu do Żydów jest stosowany od wieków z niezmienną konsekwencją. Choć w ciągu ostatnich dekad judaizm przestał być wspólnym światopoglądem wszystkich Żydów, to nie znoszący próżni miłośnicy myślenia spiskowego rozpoznali w dyskursie żydowskim nową „wiarę”, równie podejrzaną i niezrozumiałą. Dziś bowiem zarówno ultraortodoksyjni chasydzi, jak i nowojorscy liberałowie, zgadzają się co do tego, że ważną rolą ich narodu jest zachowanie i przekazanie pamięci o swych zmarłych w czasie Zagłady przodkach. Wyrazem tej potrzeby stały się liczne publikacje historyczne, literatura wspomnieniowa, Marsze Żywych, filmy, poezja, a nawet utwory muzyczne, jak *Ocalały z Warszawy* Schönberga. Świadczenia holokaustu stały się wspólnym światopoglądem, który łączył niemal wszystkich Żydów. „Cysterna antysemityzmu”, o której pisał Halkin, z łatwością odkryła w tym elemencie żydowskiej tożsamości kolejny zbrodniczy spisek. Pierwszy członek „przyczynowości diabolicznej” został zlokalizowany – drugi pojawił się wraz z dosyć marginalnym zjawiskiem, choć niezwykle wyolbrzymianym w mediach, jakim była restytucja mienia żydowskiego i roszczenia odszkodowawcze za Holokaust.

W 2000 roku amerykańskie lewicowe wydawnictwo Verso wydało kodyfikującą ten nowy mit książkę *Przedsiębiorstwo holokaust* Normana Finkelsteina. Nowojorski politolog, który dotąd specjalizował się w rewizjonistycznym spojrzeniu na konflikt izraelsko-palestyński, objawił się światu jako ekspert w dziedzinie historii Zagłady. Finkelstein zawsze miał talent do wygłaszania poglądów zgodnych z publicznymi oczekiwaniami. Gdy w 1998 roku inny politolog, Daniel Goldhagen, wzbudził ferment wśród badaczy Holokaustu książką *Gorlini kaci Hitlera*, Finkelstein przypuścił atak na błędy metodologiczne i ideologiczne zawarte w tym opracowaniu. Tak oto, dzięki swojej niewielkiej polemicznej publikacji *A Nation on Trial*, Finkelstein zbił gigantyczny kapitał w polu nauk historycznych – pochlebne recenzje jego książeczki pisali tej miary badacze, co Eric Hobsbawm, Ian Kershaw czy Raul Hilberg. W podobny sposób

miała zadziałać kolejna publikacja z zakresu historiografii krytycznej – *Przedsiębiorstwo holokaust*. Moment jej ukazania się to czas medialnego nagłośnienia sporów o zagrabione konta, oraz dosyć zdecydowanych posunięć senatora D’Amato w negocjacjach ze Szwajcarią. Wszyscy ci, którzy ponosili koszty restytucji, znaleźli zatem swojego trybuna, nazywającego żydowską pamięć o holokauście „wyłudzeniem do kwadratu”.

Zapewne każdy uważny czytelnik bez trudu odgadnie, kiedy to Norman Finkelstein pojawił się w polskim dyskursie politycznym. W tym wypadku jego wyczucie czasu było chyba jeszcze doskonalsze niż przed amerykańskimi wystąpieniami. 20 czerwca 2001 roku, gdy po wielomiesięcznej debacie prasowej zapanał pewien konsensus co do przebiegu mordów w Jedwabnem, a prace ekshumacyjne podważyły rewelacje Tomasza Strzembosza i prasy prawicowej, w „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł „Goldhagen dla początkujących”. Norman Finkelstein sugerował w nim, że Jan Gross jest kolejnym wcieleniem Goldhagena, a więc pseudohistoryka, tworzącego takie wizje dziejów, które ułatwiają odbieranie żydowskiego majątku. Wkrótce na straganach warszawskich bukinistów pojawiło się polskie wydanie *Przedsiębiorstwa holokaust*. Tak oto mit i jego twórca trafili nad Wisłę.

Mit „przedsiębiorstwa holokaust” jako zjawisko polityczne

Diaboliczny związek przyczynowy między żydowską świadomością holokaustu, a działaniami wymierzonymi w Polskę, był wykorzystywany na długo przed ukazaniem się książki Finkelsteina. Pojawiał się zawsze wtedy, gdy konieczna była mobilizacja polityczna dużych grup społecznych. Francuski psycholog, Serge Moscovici, pisał, że teorie spiskowe zawsze odgrywały pierwszoplanową rolę w integrowaniu społeczeństwa, choć ich moc wyjaśniająca był minimalna. „W jakiegokolwiek sytuacji ludzie ci by się nie znaleźli”, pisze Moscovici, „to teoria spiskowa zawsze zapobiegała i rozpraszała niebezpieczeństwo niezgodności poglądów”². Nic zatem dziwnego, że „przedsiębiorstwo holokaust” stało się jednym z podstawowych narzędzi polskich polityków i innych przywódców opinii, wykorzystywanym zawsze wtedy, gdy ich poparcie malało. Argumentacja nawiązująca do wyolbrzymianych żydowskich roszczeń legitymizowała działania zarówno prawicy, jak i lewicy. Czasem nieświadomie wykorzystywała (i nadal wykorzystuje) głębokie pokłady antysemityzmu, których delikatne podrażnienie daje politykom niespodziewany wzrost popularności. Do „przedsiębiorstwa holokaust” odwoływano się w trakcie trudnych reform (szczególnie przemian własnościowych), w chwilach zagrożenia recesją, w sytuacjach zagrożonego bytu parlamentarnego i, najczęściej, przed wyborami. Polscy badacze myślenia spiskowego, Mirosław Kofta i Grzegorz Sędek, dowiedli na podstawie badań eksperymentalnych, że „stereotypy spiskowe aktywizują się przed ważnym

² S. Moscovici, „The Conspiracy Mentality”, w: C.F. Graumann, S. Moscovici (red.) *Changing Conceptions of Conspiracy*, New York, 1987, s. 157.

zdarzeniem politycznym – wyborami parlamentarnymi – po to, by wyłączyć się po wyborach”³.

Spiskowa figura, jaką jest mit „przedsiębiorstwa holokaust”, legitymizowała działania niemal wszystkich sił politycznych w Polsce, jednak za każdym razem w inny sposób. Warto się dokładniej przyjrzeć, jak rozumowanie Finkelsteina odbiło się w dyskursie narodowej prawicy, liberałów i skrajnej lewicy oraz jak zgubne są jego długofalowe efekty.

Prawica: „Przedsiębiorstwo holokaust” a sprawa narodowa

Pojawienie się tak licznych odwołań do książki Normana Finkelsteina w publikacjach i wypowiedziach liderów prawicy narodowej nie było specjalną niespodzianką. „Spiskowy” związek przyczynowy zawarty w *Przedsiębiorstwie holokaust* spełnił na prawicy dwoistą funkcję. Po pierwsze, dokonał racjonalizacji ideologicznego sporu o cierpienia, w którym żydowska troska o pamięć przodków wymagała „odczarowania” przez polityków czerpiących legitymację swoich działań z mesjanistycznej wyjątkowości cierpień polskich. Druga funkcja opierała się na znalezieniu zachodniego eksperta, wypowiadającego te same sądy, co nacjonalistyczna prasa bulwarowa, za to pochodzącego z samego serca maszyny wroga – lewicowca, Żyda, nowojorskiego profesora, który „przejrzał na oczy”.

Pierwsza z tych funkcji warta jest szerszego rozwinięcia. Konflikt cierpień dwóch mesjańskich narodów mógł nastąpić dopiero wówczas, gdy strażnicy ich dziejów spotkali się w obrębie jednego dyskursu. Po upadku realnego socjalizmu zasłanianie się ideologicznością historycznych refleksji tworzonych po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny przestało być możliwe. Coraz częściej dochodziło do wymiany poglądów, która odsłaniała skrajnie odmienne narracje dotyczące Drugiej Wojny Światowej. Poczucie zagrożenia własnej wizji dziejów stwarzało stan dyskomfortu, który starali się zredukować rozmaici prawicowi terapeuci – publicyści, politycy i ideolodzy. Skoro bowiem nasza wizja historii jest prawdziwa, to skąd bierze się taka buta i pewność tych, którzy przeciwstawiają nam swoją wizję Zagłady? Gdy przyjeżdżali do Polski tak zdecydowani strażnicy żydowskiej pamięci, jak młodzi uczestnicy Marszu Żywych, czy nawet rabin Avi Weiss, to trudno było się dziwić dyskomfortowi starszych ludzi, którzy na co dzień widzą wśród polskiej młodzieży upadek tradycyjnych wartości i świadomości własnej historii. „Gazeta Polska” w trakcie jednej z pielgrzymek żydowskich przeciwników krzyża w Oświęcimiu pisała: „Słuchajcie Mądrale! Jeśli myślicie, że wałek pozwoli, aby w jego Ojczyźnie paru facetów, tylko dlatego, że są Żydami, szarogęsiło się bezkarnie i obrażało Polaków, toście w błędzie. (...) Od tego, co wy z tym Holokaustem wyprawiacie, to święty by stracił cierpliwość!”⁴. Wypowiedź ta doskonale oddaje stan świadomości polskiej prawicy narodowej, która nie mogła przetrwać równie idealistycznego podejścia do historii po drugiej stronie barykady. Tłumaczenie, że uczestnicy Marszu Żywych

³ M. Kofta „Stereotyp spiskowy jako centralny składnik antysemityzmu”, w: M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.) *Stereotypy i uprzedzenia*, Warszawa 2001, s. 283.

⁴ E. Isakiewicz „Przeciwnikom krzyża w Oświęcimiu”, „Gazeta Polska” z 2 lutego 1995, por. M. Bilewicz „Metamorfoza pani Isakiewicz”, „Słowo Żydowskie” z 15 czerwca 2001.

zostali tak wychowani, że taką wizję dziejów im przekazano, miałyby się z celem. Słowa publicystki „Gazety Polskiej” zdradzają założenie, że Holokaust jest traktowany przez Żydów instrumentalnie; jako skuteczny środek do innych celów. Psychologowie opisaliby to zapewne mechanizmem podstawowego błędu atrybucji – „nasza” historia wydarzyła się naprawdę, opisujemy przecież prawdziwe sytuacje, które nas ukształtowały, ale już „ich” historia to tylko efekt wyrachowania i dążenia do osobistych korzyści, za pomocą wszystkich dostępnych środków, nawet zniekształcania prawdy.

To unikanie konfrontacji obu wizji historii przez deprecjonowanie pamięci innego narodu było szczególnie widoczne w czasie debaty o Jedwabnem. Demaskacja ukrytych dążeń żydowskich historyków Holokaustu stała się głównym zajęciem polskich narodowców. Jej echa docierały również do cywilizowanych mediów. W lutym 2001 Bogdan Musiał oświadczył w „Rzeczpospolitej”, że „dla społeczności żydowskiej w USA zagłada stała się religią zastępczą – instrumentem integracji. Pamięć o holokaucie i doznanych krzywdach ma służyć zachowaniu zbiorowej tożsamości”⁵. O ile wniosek ten można było jeszcze uznać za wart polemiki, to autor nie zatrzymał się w tym miejscu, lecz dalej kontynuował w znacznie bardziej zdecydowanym tonie: „Równoległe do mistyfikacji i upolitycznienia Holokaustu nastąpiła jego komercjalizacja. Pewne grupy zawodowe wykorzystują go jako źródło dochodów, na przykład adwokaci, którzy prowadzą sprawy o odszkodowania dla osób, które przeżyły Zagładę. (...) Ponadto w tej publicystyce popularna jest opinia, że Niemcy wybudowali fabryki śmierci właśnie w Polsce, ponieważ mogli liczyć na polski antysemityzm”. Później następuje demaskacja à la Finkelstein, której ofiarą padają Gross i wszyscy ci, którym zależy na odkryciu prawdziwej historii mordy. Podobne głosy w debacie o Jedwabnem zaczęły pojawiać się coraz częściej: na promocji *Sąsiadów* w Białymstoku, w artykułach prasy skrajnie prawicowej, choć też na przykład w niektórych tekstach „Rzeczpospolitej”. Wielu autorów „mimoходом” wspominało o roszczeniach finansowych, co w kontekście Jedwabnego wydawało się szczególnie szokujące. Odwoływali się do tego argumentu nawet umiarkowani publicyści, którzy dzięki nawiązaniu do mitu „przedsiębiorstwa holokaust” budowali w oczach społeczeństwa swoją wiarygodność i uprawomocniali wygłaszane sądy. Często przedstawiali całkiem rozsądne poglądy, budując je jednak na retorycznej zasadzie entynematu – w artykule o konieczności odsłonięcia prawdy o mordzie, nagle następowało dziwaczne zdanie, że o żadnej restytucji mienia nie może być mowy. Czytelnik, wciąż nie wierzył w to, co stało się w Jedwabnem, wiedział bowiem, że za dociekaniem „antypolskich” historyków musiał stać jakiś zewnętrzny racjonalny cel, np. wyłudzenie odszkodowań czy odebranie zagrabionego mienia. Jednocześnie każde medialne odwołanie się do tego entynematu, niezależnie od poglądów samego mówiącego, utrzymywało czytelników w wypracowanych przez prawicę narodową kleszczach myślenia spiskowego.

⁵ B. Musiał „Historiografia mityczna”, „Rzeczpospolita” z 24 lutego 2001.

Na tym etapie debaty o Jedwabnem pojawienie się Normana Finkelsteina nikogo już nie zdziwiło. Artykuł „Goldhagen dla początkujących”, który w zasadzie powtórzył tylko wszystkie poprzednie tezy polskich publicystów, pojawił się w najodpowiedniejszym momencie. Cała misterna struktura przyczynowości diabolicznej z *Przedsiębiorstwa holokaust* została tu idealnie zaadaptowana do sporu toczącego się w polskich mediach. Finkelstein zaczął w tym momencie pełnić drugą funkcję – wiedza nowojorczyka o finansowych roszczeniach pochodziła z samego serca spisku, więc jego wiarygodność była dla antysemitów nie do podważenia. Prawica narodowa czerpiąca swoją legitymizację z wyjątkowości mesjańskiej historii polski, a której misja polityczna miała być tejże historii spełnieniem, mogła dzięki Finkelsteinowi uporać się z niewygodnymi historiami spoza orszaku Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Każda wypowiedź żydowskiego historyka Holokaustu była odąd postrzegana w kontekście roszczeń i racjonalnych działań politycznych wymierzonych w Polskę. Z takim obciążeniem wielu historykom trudno było odkrywać obiektywną prawdę, która zostałaby uznana przez wszystkich Polaków.

Liberałowie: „Przedsiębiorstwo holokaust” a kwestia własności

O ile popularność tez Finkelsteina w mediach nacjonalistycznych nikogo chyba nie dziwi, o tyle obecność mitu „przedsiębiorstwa holokaust” w dyskursie polityków o poglądach liberalnych jest dużym zaskoczeniem dla każdego obserwatora naszego życia politycznego. Przyczynowość diaboliczna, którą proponuje złaknionym spisku amerykański politolog, działa tu w odwrotną stronę. W wypadku nacjonalistów, szczerze zatroskanych o wyjątkowość polskiej historii, mechanizm omawianego tu mitu działał na zasadzie racjonalizacji tego, co irracjonalne. Z kolei dla gospodarczych liberałów (do których zaliczam rząd poprzedniej kadencji oraz obecną partię władzy – SLD), odwrotnie: akceptacja „przedsiębiorstwa holokaust” oznaczała irracjonalne tłumaczenie tego, co zupełnie racjonalne. Wyjaśnię to na przykładach.

Język ekonomii jest językiem suchym i bezbarwnym, nie nadającym się do mobilizacji elektoratu. Jest jednak językiem skutecznej polityki – niezależnie od wygłaszanych wcześniej poglądów, partie które zaczynają rządzić państwem przedstawiają się na liberalno-wolnorynkowe rozumowanie, w praktyce oznaczające sprzyjanie wielkim korporacjom. Zaspokajając swoimi decyzjami potrzeby rynku, pozostawiają jednak pewien niedosyt wyborcom. Wtedy to rozwija się produkcja ideologiczna – tłumaczenie swoich racjonalnych działań zupełnie irracjonalnymi argumentami, trafiającymi za to do wyborców.

Zjawisko żydowskich roszczeń własnościowych jest zjawiskiem marginalnym, z punktu widzenia całości roszczeń byłych polskich właścicieli. Przedsięwzięcie reparywacji, proponowane pod koniec kadencji poprzedniego rządu, było tak trudne do przeprowadzenia nie z powodu potencjalnych wystąpień amerykańskich Żydów bądź polskich Gmin Wyznaniowych, lecz z powodu skali zjawiska, jakim było wywłaszczanie w czasach stalinowskich. Racjonalna trudność, która polegała na braku funduszy w budżecie państwa, nie mogła przecież zostać

ujawniona licznemu elektoratowi byłych właścicieli nieruchomości, bądź jeszcze liczniejszym spadkobiercom. AWS dokonał zatem przesunięcia tematu debaty na znacznie łatwiejszy, zagraniczny, grunt. Spory polityków zaczęły dotyczyć etnicznego zakresu reparywacji. Kategoria „obecnych obywateli polskich” wykluczała przecież wszystkich tych, którym w przeszłości odebrano polskie obywatelstwo (zwykle łącznie z majątkiem) oraz politycznych emigrantów, a więc prawdziwych ofiar totalitaryzmów. Zastosowanie tego zabiegu wobec niewielkiej grupy żydowskich właścicieli domagających się zwrotu zagrabionego mienia, oznaczało dla rządzących zyskanie sympatii szerokich rzesz polskich właścicieli. Polscy spadkobiercy zaangażowani w reparywację chcieli mieć świadomość, że mimo iż ich roszczenia prawdopodobnie nigdy nie zostaną zaspokojone, to „przedsiębiorstwo holokaust” zostanie z walk o polski majątek trwale wykluczone. W taki oto sposób nie spełniając *de facto* oczekiwań swoich wywłaszczonych wyborców, AWS wyszła „z twarzą” dzięki potrąceniu cienkich strun antysemitckiego myślenia spiskowego.

Podobne zabiegi retoryki reparywacyjnej są też stosowane w trakcie obecnej kadencji. Poseł Platformy Obywatelskiej Janusz Lewandowski, spytany przez „Gazetę Wyborczą” o reparywację, stwierdził, że można jej było dokonać jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych: „W Stanach Zjednoczonych nie istniał jeszcze polityczno-prawny przemysł wyrywania odszkodowań za Holokaust. Jesień 1989 była dobrym czasem dla sensownego uporania się z problemem reparywacji”⁶. Znaczy to, że dziś jedyną poważną przeszkodą stojącą na drodze zwolenników reparywacji jest „przedsiębiorstwo holokaust”. Zabawne to, ale niestety chwytliwe.

Z niezaspokojonego elektoratu właścicieli chciał też prawdopodobnie skorzystać premier Leszek Miller, gdy w trakcie swojej styczniowej wizyty spotkał się z reprezentantami amerykańskiej diaspory żydowskiej. Według relacji polskich mediów, głównym tematem wystąpienia premiera było udowodnienie Żydom, że dziś reparywacja ich majątku jest w Polsce „niestety” niemożliwa. Paradoks polega na tym, że nikt z rozmówców Millera na odzyskanie pozostawionej własności nawet nie liczył, a zamożni amerykańscy Żydzi raczej nie kwapią się do odbierania drewnianych domków pod Lubartowem czy w Otwocku. W krótkich relacjach z USA zapewnienia premiera o niemożliwości odzyskania przez Żydów mienia stawały się naczelnym tematem polskiej polityki zagranicznej. Polityka ta jest jednak skierowana głównie do Polaków, ściślej – do tych, których roszczenia nigdy nie zostaną zaspokojone. Ksenofobicznie nastawiony elektorat zwolenników reparywacji zawsze liczy na twarde „nie” rządu wobec „przedsiębiorstwa holokaust”.

Skrajna lewica: „Przedsiębiorstwo holokaust” a walka Palestyńczyków

Liberalni politycy i publicyści nie są jedynymi, którzy za pomocą mitu „przedsiębiorstwa holokaust” starają się realizować swoje całkiem

⁶ J. Lewandowski „Niech kwitną imperia”, „Gazeta Wyborcza” z 12 stycznia 2002.

przysiężne cele polityczne. Publikacja Finkelsteina zaczyna się od bardzo długiego wywodu na temat amerykańskiego wsparcia dla Izraela w walce z państwami arabskimi, co ma stanowić element szerszej polityki imperialistycznej USA. Autor *Przedsiębiorstwa holokaust* opisuje też równoległe do amerykańskiej polityki zainteresowanie żydowskich historyków tematyką holokaustu. Choć tu również związku przyczynowego zaobserwować nie sposób, to Finkelstein nieustannie sugeruje charakterystyczny dla siebie model przyczynowości diabolicznej. W końcu według tego politologa żadna refleksja historyczna nie może powstać w oderwaniu od racjonalnych celów i dążeń. Jak zatem wytłumaczyć prace o holokaucie powstające przed epoką roszczeń finansowych wobec Szwajcarii czy Polski? Finkelstein odszukał kolejne złaknione spisku audytorium. Tym razem stali się nim radykalni lewicowcy, którzy w każdej produkcji „ideologicznej” gotowi są doszukiwać się amerykańskiego spisku imperialistycznego. Izraelskie starcia z proradzieckimi państwami arabskimi, a później z Palestyńczykami były przez nich postrzegane jako walka o amerykańską obecność w regionie. Dzięki intelektualistom pokroju Finkelsteina czy Noama Chomsky’ego, pamięć Holokaustu uznano za konstrukt legitymizujący amerykańsko-izraelską „okupację”. Lewica dołączyła do antysemitckiego chóru zwolenników mitu „przedsiębiorstwa holokaust”.

Lewicowe podejście do „przedsiębiorstwa holokaust” wyrosło z klasycznych wątków antysemitycznych, zawartych w *Zum Judenfrage* Marksa, a później odrodzonych przez tzw. antysyjonizm. Prąd ten, który zrodził się z intensywnej walki przedwojennych komunistów z syjonistami o dusze młodych wschodnioeuropejskich Żydów, odwrócił się przeciw swoim autorom w czasie stalinizmu i w marcu ’68. Choć w naszym regionie antysyjonizm wydawał się już dawno skompromitowany, to niedawno zaczął powracać pod przykrywką solidarności z prześladowanymi. Dzięki temu powrotowi znów przestało być ważne, czy bliższy ideałom lewicowym jest kibucnik z czerwonym sztandarem w dłoni, czy fundamentalista islamski poniżający kobiety i walczący o autorytarne państwo wyznaniowe.

Spiskową przyczynowość Finkelsteina lewica zaadoptowała tak łatwo, gdyż popadła w pułapkę swego, szczytnego skądinąd, wołania o otwarcie granic dyskursu politycznego. Przypominanie „nieoficjalnej” prawdy o wielu zbrodniach jest niekwestionowaną zasługą skrajnej lewicy. Czasem jednak, opierając się na przesłance o wszechobecnej cenzurze, antysystemowa lewica dochodzi do kłamliwych następstw. Zakładając, że oficjalne media zafalszowują prawdę o mordach Palestyńczyków, lewicowcy uznali też, że równie zafalszowane muszą być legitymizujące je dane o ilości ofiar Holokaustu. Efektem tego rozumowania stał się lewacki rewizjonizm Zagłady. Brytyjski psycholog społeczny Michael Billig opisał lewicowy rewizjonizm za pomocą dwóch mechanizmów. Po pierwsze, zauważył on postępującą radykalizację historyków ewidentnie zaprzeczających faktowi masowego mordu Żydów (jak Robert Faurisson czy Arthur Butz). Lewica zastosowała więc efekt kontrastu – wobec takich radykałów jak Butz, umiarkowany rewizjonizm (na przykład spekulacje

dotyczące ilości ofiar) wydawał się głosem rozsądku. Choć prawdopodobnie w innych warunkach tak by tych wypowiedzi nie zakwalifikowano. Drugi mechanizm opierał się na przeniesieniu dyskusji o Holokaucie z poziomu faktów na poziom przypuszczeń. Byłował w tym Noam Chomsky, który odważył się kiedyś wystąpić w obronie negacjonisty Faurissona, mówiąc: „Osobiście wierzę w to, że komory gazowe mogły istnieć”. Ta mistrzowska retorycznie wypowiedź sugerowała, że istnienie komór gazowych to jedynie kwestia wiary. Wszystkie te zabiegi skrajnej lewicy miały umożliwić porównania Holokaustu do: mordu Ormian, głodu na Ukrainie, egzekucji w Timorze Wschodnim, amerykańskiej polityki wobec Indian i, *last but not least*, izraelskich działań w Palestynie. Celem tych porównań jest wykorzystanie żydowskiej pamięci Holokaustu do aktualnych celów politycznych. Stąd nie dziwi opór diaspory żydowskiej przed „porównywaczami”. Każdy ma przecież prawo uważać śmierć swojego przodka za fakt historycznie wyjątkowy. Promowany przez Finkelsteina mit nie pozwala jednak zakładać dobrej woli: „tylko ci, którzy wykorzystują kulminację zła nie w charakterze moralnego drogowskazu, lecz jako broń ideologiczną, wzdragają się przed tego rodzaju analogiami. »Nie porównuj« – oto motto moralnych szantażystów”⁷, pisze w swojej książce.

Lewicowy antysemityzm mitu „przedsiębiorstwa holokaust” dotarł niestety również do Polski. Wystarczy przejrzeć informacje internetowego serwisu *lewica.pl*, na którym niemal codziennie podawane są wiadomości z Izraela. Choć jestem stałym gościem tego portalu, to ani razu nie natknąłem się na jakąkolwiek wzmiankę o palestyńskim terroryzmie. Na okragło pisze się tam tylko o izraelskich aktach przemocy. Po każdej, choćby najbardziej suchej informacji z Bliskiego Wschodu, pojawiają się krocie komentarzy dotyczących... Holokaustu i jego wykorzystania przez „żydowskich oprawców”. Mit „przedsiębiorstwa holokaust” przeorał nawet najbardziej lewicowe umysły.

Paranoiczne konsekwencje mitu „przedsiębiorstwa holokaust”

Podstawowym narzędziem publicystyki Normana Finkelsteina była delegitymizacja – odmawianie przeciwnikom jakiegokolwiek prawa do badania Holokaustu. Finkelstein, gdy brakowało mu narzędzi do polemiki z tezami żydowskich historyków, bądź gdy wyczerpał się jego zapal do wytykania błędów metodologicznych, zabierał się za argumenty *ad personam*. W *Przedsiębiorstwie holokaust* przeczytamy o Jerzym Kosińskim, którego kompromitować ma fakt, że wcale nie przeżył tego, co opisuje w *Malowanym ptaku*. Innemu bohaterowi paszkwili Finkelsteina, Benjaminowi Wilkomirskiemu, autor zabrania wypowiadać się o Zagładzie, bo nie jest Żydem, a w latach czterdziestych przebywał w neutralnej Szwajcarii. Pomieszanie wymogów stawianych literaturze wspomnieniowej z czystą fikcją literacką przychodzi Finkelsteinowi z zadziwiającą łatwością. Demaskacja autorów „literatury przedsiębiorstwa holokaust”, doprowadza w końcu do paranoicznych konsekwencji. Sam Finkelstein musi się

⁷ N. Finkelstein *Przedsiębiorstwo holokaust*, tłum. M. Szymański, Volumen, Warszawa 2001, s. 171.

przedstawić czytelnikom, jako „syn Maryli Husyt Finkelstein, która przeżyła warszawskie getto i obóz koncentracyjny w Majdanku oraz Zachariasza Finkelsteina, który przeżył również warszawskie getto i obóz koncentracyjny Auschwitz”⁸ – jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie dla prezentowanego wywodu. Niestety, gdy wyznaczy się takie standardy delegitymizacji, to każda późniejsza wypowiedź musi zostać uzasadniona cierpieniami, z którymi nie ma się przecież nic wspólnego.

Udowadnianie zabitymi dziadkami swojego miejsca w debacie o holokaucie jest najbardziej makabryczną konsekwencją mitu „przedsiębiorstwa holokaust”. Gdy kilka miesięcy temu w Nowym Jorku pojawiła się kontrowersyjna wystawa *Mirroring Evil*, jej organizator, Norman Kleeblatt, musiał udowadniać, że jego dziadkowie zginęli w obozach zagłady. Z podobnym wydarzeniem mieliśmy do czynienia niedawno w Polsce, gdy prezes IPN musiał przekonywać parlamentarzystów, że nie należy do spisku „przedsiębiorstwa holokaust”. Ostatecznym argumentem, który padł w obronie Kieresa, było przywołanie jego pochodzenia z „robotniczej, polskiej rodziny”. Takie oto standardy debaty o holokaucie wyznaczyli publicyści typu Finkelsteina. Niestety, podobne rozumowanie pojawiło się ostatnio w żydowskim miesięczniku „Midrasz”, gdzie Brunonowi Bettelheimowi, autorowi antysemitcko dziś brzmiących tez o „idących jak barany do gazu”, zarzucono ucieczkę dzięki przekupstwu z obozu koncentracyjnego, fałszowanie swojego wykształcenia i hochsztaplerstwo w psychoanalizie. Dziś delegitymizuje się przeciwników z obu stron.

Książka Finkelsteina ma jeszcze jeden poważny negatywny skutek. Nie pozwala na rzetelne, naukowe badanie miejsca Holokaustu w izraelskiej edukacji. Liczni psychologowie, jak na przykład Daniel Bar-Tal, rzeczowo wypowiadali się o powstawaniu w Izraelu „syndromu Masady”, który polega na uzasadnianiu przemocy wobec Palestyńczyków wiarą w setki lat prześladowań, zakończonych ostateczną erupcją nienawiści całego świata wobec Żydów, jaką był Holokaust. Ten irracjonalny stosunek do przeszłości może być jedną z przyczyn eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie. Niestety, publikacje typu *Przedsiębiorstwo holokaust* mogą rzucić cień antysemityzmu na podobne, jakże ważne dziś, badania. Trudno zatem wierzyć w dobrą wolę Normana Finkelsteina, nawet tam, gdzie pretenduje on do walki o wolną od wartościowań historię swojego narodu.

⁸ Informacja z okładki polskiego wydania *Przedsiębiorstwa holokaust*.

Weronika
Chańska

Sumienie prawem chronione

*Fanatyzm nie śpi: (...) nie zatrzyma go sumienie:
bo ono samo jest na jego usługach* – Jeremy Bentham

Artykuł niniejszy został pomyślany jako swego rodzaju komentarz do „klauzuli sumienia” – jednego z najczęściej obecnie dyskutowanych unormowań z zakresu prawa medycznego. Z jednej strony wskazuje się, iż tego rodzaju regulacje prawne, służące ochronie przekonań światopoglądowych obywateli, są obecne w ustawodawstwie wszystkich państw demokratycznych. Z drugiej strony pojawiają się niepokojące głosy, świadczące o zgubnych skutkach wprowadzenia tego zapisu do polskiego prawa.¹ Jestem przekonana, iż tylko rzetelna, merytoryczna debata może przysłużyć się do lepszego zrozumienia idei omawianego zapisu. Z tego powodu proponuję historyczną, prawną i etyczną podróż do jego źródeł.

Historia

Pierwszym bodaj przykładem „klauzuli sumienia” w prawie medycznym jest angielski *Vaccination Act*, pochodzący z roku 1998. Od 1854 roku w Anglii obowiązywały przymusowe szczepienia przeciwko ospie. Niecałe dwadzieścia lat po wprowadzeniu prawnego nakazu szczepień, kraj nawiedziła trwająca trzy lata katastrofalna epidemia ospy. Fakt ten stał się przyczyną powołania w 1889 roku specjalnej Komisji Królewskiej, która miała za zadanie zbadać przebieg i skutki prowadzonej akcji szczepień. Komisja obradowała siedem lat, pilnie gromadząc dowody i świadectwa czołowych statystyków i lekarzy tamtego okresu. W tym czasie wydała sześć raportów, wśród nich końcowy dokument z roku 1896, który posłużył później za podstawę wspomnianego rozporządzenia z roku 1898. *Vaccination Act* powoływał specjalne urzędy (tzw. *board of guardians*), mające czuwać nad egzekwowaniem przepisów dotyczących szczepień. Zawierał również pierwszą w historii „klauzulę sumienia” – zapis przyznający rodzicom prawo odmowy poddania dziecka szczepieniom ze względu na wyznawane przez siebie przekonania religijne. Jak podają źródła, mimo iż zapis taki znajdował się w oficjalnym dokumencie, urzędy odpowiedzialne za walkę z ospą nigdy nie uważały sumienia za wystarczający powód odmowy szczepień.

W XX wieku „klauzula sumienia” ponownie pojawiła się w prawie medycznym w atmosferze gorących dyskusji towarzyszących wprowadzeniu nowej definicji śmierci. W roku 1968 Komisja Harvardzka do Spraw Śmierci Mózgu wydała raport, w którym proponowała, by za moment śmierci osobniczej uznać ustanie czynności mózgu. Jeszcze w tym samym roku ustawodawstwo amerykańskie przyjęło proponowaną

¹ Zob. wystosowany 6 marca br. „List Stu Kobiet”, będący aktem protestu przeciwko nierespektowaniu w Polsce praw reprodukcyjnych.